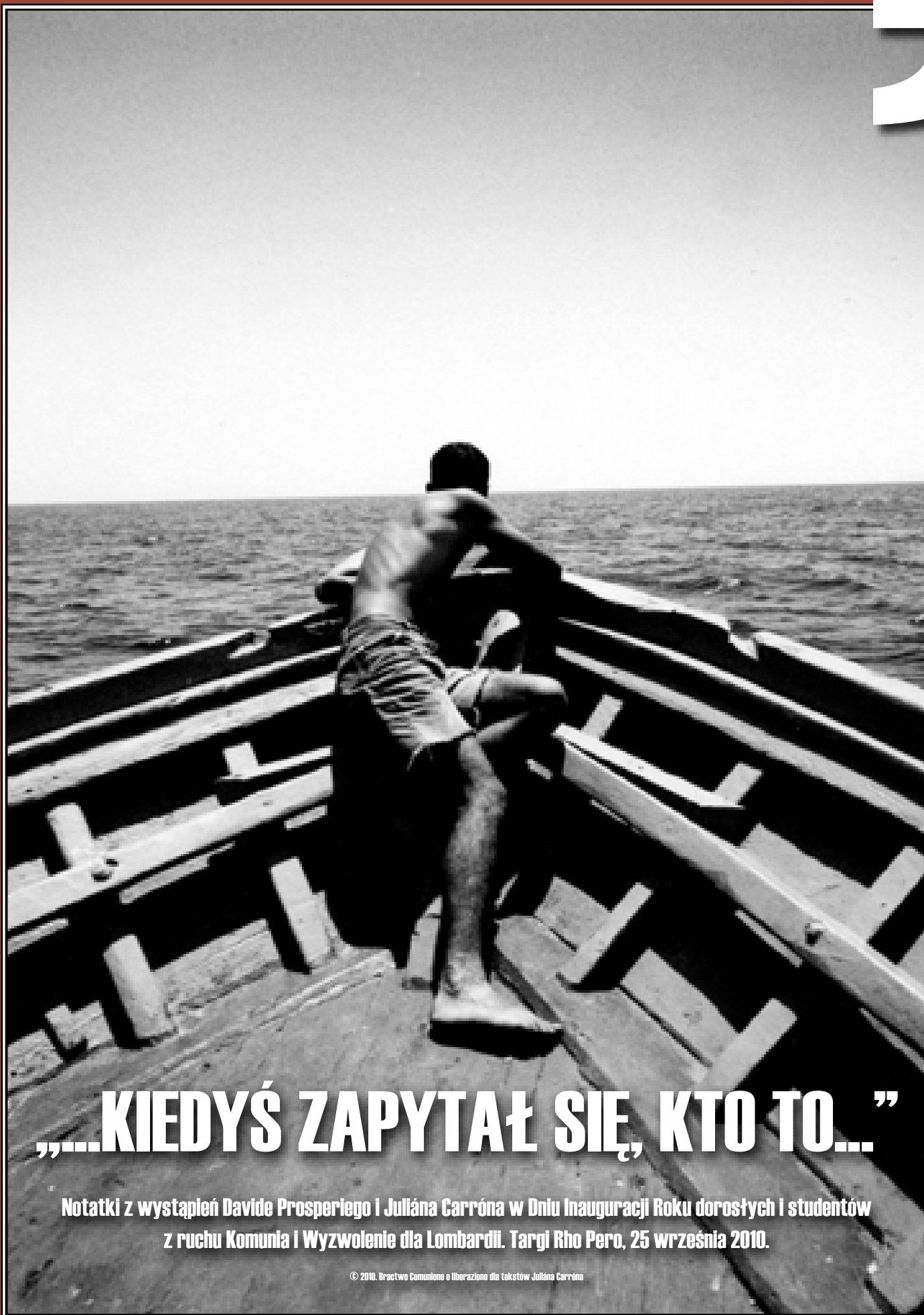




„...KIEDYŚ ZAPYTAŁ SIĘ, KTO TO...”

Notatki z wystąpień Davide Prosperiego i Juliána Carróna w Dniu Inauguracji Roku dorosłych i studentów z ruchu Komunia i Wyzwolenie dla Lombardii. Targi Rho Pero, 25 września 2010.

© 2010. Bractwo Comunione e liberazione dla tekstów Juliána Carróna

Notatki z wystąpienia
Davide Prosperiego
i Juliána Carróna
w Dniu Inauguracji
Roku dorosłych
i studentów
z ruchu Komunia
i Wyzwolenie
dla Lombardii.
Targi Rho Pero,
25 września 2010

JULIÁN CARRÓN

Na początku tego roku prosimy Ducha Świętego o dar mądrości, byśmy mogli zrozumieć, na czym polega problem problemów – sens życia – i byśmy stali się naprawdę gotowi do podjęcia działania w ten sam sposób, w jaki Tajemnica do nas dotarła i nadal dociera.

Przybądź, Duchu Święty

Pozdrawiam was wszystkich obecnych tutaj i wszystkich przyjaciół, którzy łączą się z nami z różnych miejsc Włoch i z zagranicy. Przeczytam telegram, który wysłaliśmy do Papieża: *Wasza Świętobliwość, pięćdziesiąt tysięcy dorosłych i studentów z ruchu Komunia i Wyzwolenie, zebranych w Mediolanie i łączących się z dziesiątek miast we Włoszech i za granicą na dzień Rozpoczęcia Roku, wdzięczni Bogu za piękno Waszej pielgrzymki do Zjednoczonego Królestwa, pragnie złożyć w Wasze ręce całych siebie by pozostawać, jak Wasza Świętobliwość, w służbie Innemu, tak, by uczynić orędzie Jezusa Chrystusa dostępnym dla naszych braci. W społeczeństwie obojętnym i wrogim wobec wiary, pogłębiając charyzmat księdza Giussaniego potwierdzamy zaangażowanie w to, by był w nas widoczny zmartwychwstały Chrystus, wyczerpująca odpowiedź na pytania każdego serca.*

DAVIDE PROSPERI

Ponieważ przypadło mi zadanie wskazania, jakie kroki wykonaliśmy w minionym roku, przeczytam kilka linijek z księdza Giussaniego, które w książce *Doświadczenie jest drogą do prawdy* podsumowują trafnie to, co przeżyliśmy: „Chrześcijaństwo nie jest owocem naszej kultury czy odkryciem naszej inteligencji: chrześcijaństwo nie daje się poznać światu jako owoc nowoczesności, mody czy skuteczności naszych inicjatyw. Rodzi się ono i rozprzestrzenia w świecie dzięki obecności «mocy Bożej». *Deus in nomine Tuo salvum me fac* [Boże, wybaw mnie w imię swoje] (Ps 54, 1). Ta moc Boża objawia się poprzez fakty, wydarzenia, które stanowią nową rzeczywistość pośród świata, rzeczywistość żywą, będącą w ruchu, a więc pewną wyjątkową i nieprzewidywalną historię wewnątrz dziejów ludzi i rzeczy” (L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, tłum. D. Chodyniecki, s.135).

To pozwala nam zrozumieć również

zadanie dla chrześcijan obecnych w społeczeństwie. Właśnie to usłyszeliśmy, nie chodzi przede wszystkim o jakąś naszą mądrość albo o efekt naszych inicjatyw, którymi możemy się chlubić, kiedy ta Obecność jest rozpoznawana albo, przeciwnie, uciekać do norki, kiedy jest atakowana; jeśli tak było, nie byłibyśmy już w stanie niczym się zdumieć, w gruncie rzeczy wszystko byłoby już ustalone, wszystko byśmy wiedzieli. Jednakże – jak słyszeliśmy – Boża moc objawia się w faktach, wydarzeniach, które ustanawiają w świecie nową rzeczywistość.

Otóż to, dzisiaj chcemy właśnie powiedzieć sobie, że w tym roku byliśmy świadkami i uczestnikami, świadkami i uczestnikami faktów; niektóre z nich były bardziej oczywiste, zaangażowały cały Ruch, inne każdy może wskazać w swoim osobistym doświadczeniu. Przede wszystkim przypominał gest w Rzymie, 16 maja z Papieżem, gdzie już w poprzedzających tygodniach byliśmy przygotowywani do odmiennego, nie ideologicznego, osądu znaczenia tego gestu; przez to wielu z nas, którzy podjęli już wcześniej jakieś zobowiązania, zdecydowało się uczestniczyć w tym spotkaniu w ostatniej chwili, choć czasem sytuacja temu nie sprzyjała. Wszyscy, gdy mowa o tym temacie, przypominamy sobie, że pomogło nam w tej zmianie czasem już podjętych decyzji to, co powiedział Carrón: „Jedziemy do Rzymu nie po to przede wszystkim, by bronić Papieża, ale by uznać i potwierdzić Skalę, przy której jesteśmy zakotwiczeni w tym momencie próby dla Kościoła” – to przesunęło naszą uwagę w kierunku tego, co mieliśmy robić, ponieważ ukazało nową ludzką postawę, z otwartą przyłbicą, wchodzącą z otwartością we wszystko, by poznawać, zrozumieć więcej. To bez wątpienia był jeden z nieprzewidzianych efektów tegorocznej pracy na szkole wspólnoty i oczywiście szkoły wspólnoty Carróna (dla wszystkich, którzy chcieli, stało się możliwe w niej uczestniczyć), która dotarła do nas wszystkich, pokazując tę metodę w działaniu.

Oddźwięk tej pozytywności wobec napotykaną rzeczywistości mieliśmy na Meetingu. Spójrzmy jak ważne były te liczne świadectwa na wielu frontach, których teraz nie będę cytował, żeby nie przedłużyć, ale które w dużych ilościach możecie



znaleźć w numerze *Tracce* z tego miesiąca. W skrócie możemy powiedzieć, że nadzieja pochodząca z doświadczenia chrześcijańskiego czyni nas zaskakująco – pozwólcie, że to powiem, nieprzewidywalnie – zdolnymi do stawienia czoła różnym okolicznościom, nawet najtrudniejszym, do podjęcia pełnej zrozumienia inicjatywy, i doświadczenia przy tym pełnej radości, która nie wymaga usuwania dramatyzmu tego, czym żyjemy; a do takiej redukcji ludzie często są doprowadzani nie chcąc, po prostu, wpaść w rozpacz.

W takim razie chciałoby się zapytać: skąd to wszystko się bierze? Co za tym stoi? Miesiąc temu w La Thuile, w trakcie spotkania dla odpowiedzialnych za ruch Komunia i Wyzwolenie, Carrón czytał nam znowu Giussaniego mówiąc: „Rzeczywistości nie można archiwizować, bo [po chrześcijańskim spotkaniu] już wiemy, bo już

wszystko mamy. Mamy wszystko, ale czym jest to «wszystko» [czyli czym jest Chrystus] możemy zrozumieć tylko w zderzeniu, lepiej, w spotkaniu z okolicznościami, z osobami, z wydarzeniami” (*Życie jest pamięcią o Mnie*, s. 52).

Niezwykłym tego przykładem był inny zupełnie podstawowy krok wykonany w minionym roku, którego absolutnie nie możemy przeoczyć, czyli artykuł Carróna w *La Repubblica*, dotyczący burzy, która wstrząsnęła Kościołem w ostatnich miesiącach w związku ze sprawą pedofilii. Wobec wielkiego poczucia niesprawiedliwości, jakiej się doświadcza (to jest prawdą dla każdego cierpienia, dla cierpienia samego w sobie) powstaje w nas nienasycona potrzeba sprawiedliwości i prawdy, i nic nie wystarcza by uleczyć ranę, która się otworzyła, nic z rzeczy, które możemy zrobić, ponieważ sprawiedliwość, której każdy

Teksas (USA), strażacy podczas ćwiczeń.
(Autorem zdjęć na tych stronach jest Georgia Florio)



Capriva we Friuli (Gorycja),
winnice Collio

» z nas oczekuje, to nie tylko chęć zwrócenia nam tego, co nam zabrano, tego, w czym pokładaliśmy naszą nadzieję, nasze oczekiwania; sprawiedliwość, dla której zostaliśmy stworzeni jest czymś o wiele więcej niż pragnieniem słusznego zadośćuczynienia, tak naprawdę oczekujemy więcej, oczekujemy jakiejś przeobfitej odpłaty. Przy tej okazji warto przytoczyć znaczący epizod, z pierwszych lat Matki Teresy w Kalkucie: młoda zakonnica natknęła się wtedy na umierającego biedaka porzuconego na środku ulicy, przyjęła go w swoim domu, opatrzyła go, zajęła się nim. Po niedługim czasie ten człowiek zmarł, ale zanim umarł, wypowiedział takie słowa: „Całe życie żyłem jak pies, a teraz umieram jak król”. Matka Teresa prawdopodobnie nie zrobiła więcej niż pielęgniarka, może współczująca, mogła zrobić w takiej sytuacji, a jednak on powiedział jej takie słowa. Co zobaczył? Co mógł takiego zobaczyć, na co czekał przez całe życie? Przez jej spojrzenie, przez spojrzenie tej siostry, przebijało spojrzenie Chrystusa, w jej głosie brzmiał głos Chrystusa: na to czekał przez całe życie, to chciał spotkać. I dalej mówił Carrón w La Thuile: „Prawda nie jest czymś abstrakcyjnym, ale jest tą Miłością,

która pochyliła się nad naszą nicością, (...) tym wzruszeniem naszą nicością. (...) Oto nasza odpowiedzialność: nawrócić się do obecnego wydarzenia, czyli do tej Miłości, która pochyliła się nade mną” (J. Carrón, *Życie jest pamięcią o mnie*, op. cit., s. 8).

Również Papież zaprosił nas, aby powierzyć się temu spojrzeniu, jak słyszeliśmy na Placu Świętego Piotra. Pierwszą troską człowieka, który prowadzi Kościół, jest nawrócenie, i przypominał o tym jeszcze w zeszłym tygodniu przy okazji historycznej wizyty w Londynie i beatyfikacji kardynała Newmana; Ojciec Święty powiedział: „Newman uczy nas, że jeśli przyjmimy prawdę Chrystusa i Jemu oddamy swe życie, nie ma już rozdziału między tym, w co wierzymy, a tym, w jaki sposób żyjemy. Każda nasza myśl, słowo i działanie muszą być ukierunkowane na Bożą chwałę i rozszerzanie Jego królestwa” (Benedykt XVI, *Czuwanie modlitewne przed beatyfikacją kardynała Johna Henry’ego Newmana*, Londyn, 18 września 2010).

Pytamy cię więc, wchodząc w ten nowy, rozpoczynający się rok: czym jest to nawrócenie siebie do obecnego wydarzenia, do którego jesteśmy zapraszani?

JULIÁN CARRÓN

1. CZŁOWIECZENSTWO RODZĄCE SIĘ Z WIARY

Świętujemy ten dzień rozpoczęcia roku wciąż pozostając pod wrażeniem, jakie wywarły na nas gesty tego lata: od wakacji naszych wspólnot, przez Meeting, po międzynarodowe spotkania odpowiedzialnych, studentów, wychowawców. I, ostatnio, wizyta Papieża w Wielkiej Brytanii: to, co podkreślał przy okazji tej wizyty, pozwala nam zrozumieć, jakie wyzwania stoją dzisiaj wobec naszej wiary. Porównanie z tym, co powiedział, pozwala nam nadać kontekst całej treści drogi, którą teraz pokonujemy i daje nam jeszcze więcej powodów, by ją podejmować.

Benedykt XVI pojechał – jak wszyscy wiemy – do jednego z najbardziej zsekularyzowanych krajów na świecie i zaświadczył nam, czym jest obecność. Był doskonale świadomy tego, jaki zasięg będzie miała ta wizyta, jak powiedział omawiając etapy podróży: „Gdy zwracałem się do obywateli tego kraju, centrum światowej kultury i gospodarki, miałem w świadomości cały Zachód, podejmując dialog z racjami tej cywilizacji i głosząc niezachodzącą nigdy nowość Ewangelii, którą jest ona przeniknięta” (Benedykt XVI, *Audiencja generalna*, 22 września 2010). By pokazać, czym jest ta nowość w takim kontekście Ojciec Święty posłużył się metaforą Newmana – jak mówił Davide – którego beatyfikacja była podstawowym powodem jego wizyty. „Newman – powiedział Ojciec Święty – sam opowiada, jak przeszedł przez drogę całego swojego życia w świetle wielkiego doświadczenia nawrócenia, którego doświadczył w młodości. To było bezpośrednie doświadczenie prawdy słowa Bożego, obiektywnej rzeczywistości objawienia chrześcijańskiego, przekazywanego przez Kościół. Pod koniec życia Newman miał opisać własną pracę jako walkę przeciw rosnącej skłonności do uznawania religii za fakt wyłącznie prywatny i subiektywny, kwestię osobistej opinii. Tutaj tkwi – mówił Papież – pierwsza lekcja, której możemy nauczyć się z jego życia w naszych czasach: kiedy relatywizm intelektualny i moralny zagraża samym podstawom naszego społeczeństwa, Newman przypomina nam, że jako kobiety i mężczyźni uczynieni na obraz i podobieństwo

Boże zostaliśmy stworzeni do poznawania prawdy, by odnajdywać w niej naszą ostateczną wolność i wypełnienie najgłębszych ludzkich aspiracji. Jednym słowem, wymyślono nas tak, byśmy poznawali Chrystusa, który sam jest Drogą, Prawdą i Życiem” (Benedykt XVI, *Czuwanie modlitewne...*, 18 września 2010). Rzeczywiście, jeśli religia jest wyłącznie prywatną i subiektywną sprawą, kwestią osobistej opinii, to konsekwencja jest oczywista: relatywizm.

Relatywizm jest upadkiem ludzkiej zdolności poznania prawdy, znajdowania w niej ostatecznej wolności i wypełnienia najgłębszych aspiracji, czyli odnalezienia wyczerpującej odpowiedzi na potrzeby człowieka. Rzeczywiście, jeśli człowiek jej nie odnajduje, nie znajduje tego, co odpowiada na to dążenie, na tę potrzebę, wszystko staje się względne, wszystko staje się dyskusyjne i nic nie jest w stanie porwać całego człowieka. Natomiast Papież mówi: „Rzeszy wierzących, przede wszystkim młodych, chcę ukazać na nowo świetlaną postać kardynała Newmana, intelektualisty i człowieka wiary, którego duchowe przesłanie można podsumować w świadectwie, że drogą sumienia nie jest zamykanie własnego «ja», ale otwartość, nawrócenie i posłuszeństwo Temu, który jest Drogą, Prawdą i Życiem” (Benedykt XVI, *Audiencja generalna*, 22 września 2010).

W świetle tego można zrozumieć znaczenie drogi, którą pokonujemy, by wyjść z podziału między poznawaniem a wierzeniem, który chce wyrugować wiarę do sfery subiektywnej, osobistej opinii, by człowiek nie był w stanie poznać prawdy, która daje spełnienie w życiu. Ale czy to jest problem dotyczący tylko takich intelektualistów jak Newman czy też dotyczy nas wszystkich?

Stąd czerpie swoją treść wezwanie do nawrócenia kierowane przez Papieża bezustannie do całego Kościoła. Jednak nikt nie potraktuje poważnie tego wezwania do nawrócenia jeśli nie odczuwa, że ono go dotyczy, jeśli nie odczuwamy w naszym życiu palącej potrzeby nawrócenia. To, co śpiewaliśmy, może nam pomóc w zrozumieniu tej palącej potrzeby: „Był złym człowiekiem, złym, złym, złym”. Słowo „zły”

«W świetle tego co mówi Papież można zrozumieć znaczenie drogi, którą pokonujemy, by wyjść z podziału między poznawaniem a wierzeniem, który chce wyrugować wiarę do sfery subiektywnej, osobistej opinii»

«Jeśli to się teraz w nas nie wydarzy, nie będziemy wiedzieć, kim tak naprawdę jest Jezus, ale z Nim, kiedy On ponownie się wydarza, kiedy zwycięża w nas tę irytację, zaczynamy wchodzić w rzeczywistość, w prawdę rzeczywistości»

» oznacza „niemoralny”, ale nie w zwykłym sensie, gdy sprowadzamy to do niekonsekwencji etycznej, ale w głębszym sensie niewłaściwej relacji z tym, co jest. Ksiądz Giussani mówi: „Słowo «moralny» albo «moralność» w swoim sensie głębszym, istotowym, oznacza gotowość osoby wobec bytu, czyli wobec życia, wobec istnienia jako początku, treści, przeznaczenia”. A że taki jest sens użycia tutaj tego słowa widać po dalszym ciągu: kiedy wstawał rano nie czuł wcale wyrzutów sumienia za jakiś swój błąd, nie; „Kiedy wstawał rano wszystko mu przeszkadzało, począwszy od światła, nawet mleko z kawą”. I my możemy mieć za sobą chrześcijańskie spotkanie a jednak budzić się rano tak, że wszystko nam przeszkadza, dobrze to wiemy. Ale to nie powstrzymuje Pana: „Pan z nieba zsyłał mu wiele darów, ale on ledwo na nie patrzył, czasami nawet narzekał”. Efektem tej naszej niezdolności do przyjęcia rzeczywistości takiej, jaką jest, a więc jako daru, podarunku, w swojej prawdzie – która prowadzi nas do wdzięczności, do tego by, kiedy tylko otwieramy oczy przeważała wdzięczność – jest

fakt, że nie jesteśmy zdolni doświadczyć pełni życia; widać to w tym, że ostatecznym sposobem odnoszenia się do siebie pozostaje narzekanie. Nie ma zmiłuj, drodzy przyjaciele! Życia nikomu się nie oszczędza, nawet po chrześcijańskim spotkaniu, jakie się wydarzyło. Jeśli uczciwie popatrzymy, bez strachu, na nasze ludzkie doświadczenie, trudno będzie się nie wzruszyć śpiewem „I Wonder”: „Kiedy chodzę pod niebem [jak skwaszony włóczęga] czuję zdumienie, cały cud tego, że Jezus przyszedł umrzeć za biednych, zgłodniałych ludzi takich jak ja i ty”. Nic innego nie da ci lepiej odczuć, jak bardzo to ciebie dotyczy, niż irytacja, jaką odczuwasz, niż niezdolność do wyrwania się z niej własnymi siłami. Ta irytacja, to narzekanie mogą stać się okazją dla każdego z nas by zrozumieć, kim jest Chrystus, ponieważ „my nie wiemy, kim On był” (tytuł piosenki *Noi non sappiamo chi era*), jeśli to się teraz w nas nie wydarzy, nie będziemy wiedzieć, kim tak naprawdę jest Jezus, ale

z Nim, kiedy On ponownie się wydarza, kiedy zwycięża w nas tę irytację, zaczynamy wchodzić w rzeczywistość, w prawdę rzeczywistości: „Lecz kiedyś zapytał się, kto to, kto dawał mu życie, kiedyś zapytał się kto to, kto miłość dawał mu”, czyli zaczyna naprawdę zdawać sobie sprawę z tego, Kto daje mu życie. Wtedy zaczyna się zmieniać nasza gotowość wobec wszystkich rzeczy i zaczynamy widzieć to, czego wcześniej nie widzieliśmy: „kolor winogron i dziecko, które się do niego uśmiechało”; pewnie już widział tyle uśmiechniętych dzieci, ale nie dostrzegał ich. „I wtedy położył sobie rękę na sercu i płakał prawie cały dzień”. I to pozwala Panu dać nam wszystko. „I Bóg zobaczył go i uśmiechnął się, zabrał mu ten ból, a potem dał mu jeszcze więcej życia, jeszcze więcej miłości”. Nawrócenie, przyjaciele, pełna świadomość rzeczywistości, ma jasny cel: więcej życia, więcej miłości.

„Kochany księżu Juliánie, z olbrzymim trudem – pisze ktoś do mnie – zdecydowałem się napisać do ciebie, ale naleganie jednego z moich przyjaciół było do tego wystarczającym powodem. To, co cechuje ostatnio moje życie to prośba, prośba by Chrystus powiedział mi, jaka jest Jego natura. Już od sześciu miesięcy jestem w separacji z żoną, żyję w bólu i wielkim trudzie. W tym roku, po czterech latach stronienia od Ruchu, wróciłem na wakacje naszej wspólnoty, ponieważ pragnąłem, by mój syn mógł widzieć i uczestniczyć w czymś większym od niego, ode mnie i od bolesnych okoliczności, w jakich żyjemy. Po dwóch dniach zawieszenia, kiedy pozostawałem widzem, to coś wydarzyło się dla mnie, ja sam – z moim bólem, z moim niepokojem, z moim byciem niczym – zderzyłem się z jakimś faktem. To było jakieś przysmarowanie, które przebudziło moje serce, i to był początek propozycji dla mojego życia, wydobywającej się przede wszystkim z mojego serca, wobec której odnalazłem życie w towarzystwie wokół mnie. Poczułem, że ja, niegodny, jestem obiektem niezmiernego miłosierdzia, poczułem się przywrócony życiu. Spotkanie z pewnym przyjacielem, jego spojrzeniem, spojrzeniem pełnym pasji dla zwyczajności twarzy, które miałem wokół siebie i które w każdej chwili patrzyły na życie jako na dar Kogoś Innego, i które nie bały się swojego serca: tam zrozumiałem, że nic nie wiem



o Jezusie, nawet jeśli prowadziłem CLU, nawet jeśli widziałem Giussaniego, nawet jeśli przez całe życie byłem obok Enzo, to nic nie rozumiałem; i zacząłem mówić: ja, Jezu, chcę Cię poznać. Zbyt długo byłem w Ruchu i w Kościele myśląc, że wiem kim jest Jezus, sprawdzając, czy inni przylegali do mojej wizji Jezusa i życia, czy wręcz sprawdzając, czy Jezus pasował do mojej wizji. Znajomość z tym przyjacielem, jego spojrzenie skierowane na mnie, na obcego, rozwarło na oścież tę szparę, która się otworzyła. Lato stało się potem czasem pamięci (ileż razy słyszałem o tym od Giussaniego i próbowałem to robić, topiąc się wciąż w moich ograniczeniach), stało się czasem poszukiwania tego spojrzenia i chodzenia tam, gdzie tak na mnie patrzono, gdzie widziałem takie spojrzenie na rzeczywistość, by rzucić się w to samemu. Całe lato upłynęło mi na jeżdżeniu po wybrzeżu i odwiedzaniu przyjaciół, by zobaczyć na nowo to spojrzenie, wiele przeczytałem, by znów zobaczyć to spojrzenie, wszędzie szukałem tego spojrzenia. I tak zaczęło torować sobie we mnie drogę głębokie rozumienie [to jest nawrócenie!] że jestem darem dla mnie samego, że ja sam jestem darem, dlatego też moje życie musi być pytaniem,

czy chcę żyć w zgodzie z moją naturą. I tak nie ma dnia, w którym nie pragnąłbym tego spojrzenia, by zrozumieć, kim jestem i naprawdę poznać rzeczywistość. Zacząłem patrzeć w ten sposób, złapałem się na tym, że na wszystko patrzę w ten sposób. I tak nie ma dnia, by moje pytanie nie stawalo się gotowością wobec rzeczywistości do tego stopnia, że chcę spotykać Go każdego dnia w sakramentach i w modlitwie, fundament mojego istnienia i naszej jedności. Problemy pozostają, ciągle wisi nade mną niepokój, a ból niekiedy jest tak wielki, że odczuwam go fizycznie w moim ciele, ale nie jest to obiekcja dla prawdy tego, co widziałem, dla prawdy tego spojrzenia, wręcz przeciwnie, w mojej wolności (na tyle na ile jestem w stanie) ból otwiera moją prośbę, jest to dziwne i tajemnicze współistnienie bólu, radości i pogody!”.

Spójrzmy na to świadectwo: co przezwy-
cięża relatywizm, to pomniejszenie rozumu
i wolności, które nie pozwala rozpoznawać
i potwierdzać prawdy, która daje nam wię-
cej życia i więcej miłości? Współczesność
Chrystusa, jedyna rzecz, która jest w stanie
pociągnąć cały nasz rozum i uczucie, jeśli
znajduje w nas gotowość, o jakiej świadczy
ten przyjaciel. Nieważne, w jakim stanie się

*Triest, Riva del
Mandracchio*



*Los Palacios (Hiszpania),
kadryl*

» teraz znajdujemy, ani przez ile lat stroni-
liśmy od Ruchu.

Ta współczesność, ta Boża potęga uobec-
nia się w faktach i w wydarzeniach, albo
w świadkach takich jak ci, których zobaczy-
liśmy tego lata. Ale Pan wciąż lituje się nad
naszą nicością i dał nam jeszcze jednego,
widowiskowego świadka: samego Papieża.
On był świadkiem tego zwycięstwa nad
relatywizmem nie tylko przez to, co powie-
dział, ale w tym, o czym zaświadczył swoją
postawą. Papież, rzeczywiście, nie tylko
bronił prawdziwej natury człowieka wobec
jakiegokolwiek redukcji, ale zwrócił się do
osoby niezredukowanej, do tego, co w czło-
wieku jest najbardziej źródłowego, głębszego
niż wszystkie kulturowe naleciałości: do
serca; uczynił to, świadcząc dzisiaj o namięt-
ności Chrystusa do człowieka. Powiedział:
„Przez cztery intensywne, przepiękne dni,
które spędziłem na tej szlachetnej ziemi,
z wielką radością mogłem mówić do serc
mieszkańców Zjednoczonego Królestwa
a oni mówili do mojego, zwłaszcza przez

swoją obecność i świadectwo swojej wiary.
[...] Licznym młodym ludziom, którzy
przyjęli mnie z sympatią i entuzjazmem,
mówiłem, by nie dążyli do ograniczonych
celów, zadowalając się wygodnymi wybo-
rami, ale celowali w coś większego, czyli
w poszukiwanie prawdziwego szczęścia,
które znaleźć można tylko w Bogu. [...] Zamierzałem też mówić do serc mies-
kańców Zjednoczonego Królestwa, nie
wykluczając nikogo, o prawdziwej naturze
człowieka, o jego najgłębszych potrzebach,
o jego ostatecznym przeznaczeniu.”

Czego więc świadkiem był dla nas Papież?
Tego, do czego zdolny jest Chrystus w czło-
wieku gotowym dać Mu się tworzyć.
Chrystus tworzy stworzenie tak bardzo
nowe, że wszystkim pozostawia bez słów.
Widać to po tym, jak Papież świadczy nam
o używaniu rozumu, o rozumieniu wiary,
które staje się rozumieniem rzeczywistości,
po jego wolności stawania wobec świata,
wobec wszystkich, bez dwuznaczności,
po rozbijającej pokorze, która zdumiewa

wszystkich, po niewinnej zuchwałości gorącego, rozumiejącego i pełnego pasji świadectwa o Chrystusie. Wszyscy pozostali bez słów patrząc, jak mówił. Wystarczy spojrzeć na angielskie gazety – zacytuję jedną, wstępniaka do *The Telegraph*: „Ktoś mógłby się obrazić za te słowa, zważywszy na błędy Watykanu – teraz słusznie potwierdzone przez Benedykta XVI – w stosunku do poważnych przestępstw niewielkiej mniejszości jego duchowieństwa. Ale przypuszczamy, że znacznie więcej osób odłożyło na bok własne zastrzeżenia do Kościoła i przyznało same przed sobą: on ma rację” (*The Telegraph*, 17 września 2010).

Oto człowieczeństwo rodzące się z wiary, ludzka postawa, która jest w stanie wносить decydujący wkład w życie ludzi. Kto z nas nie pragnąłby takiego człowieczeństwa, zdolności do stawania w naszych środowiskach pracy, albo na uniwersytecie, w rodzinie albo wśród przyjaciół, samemu albo w grupie, z takim rozumieniem i wolnością, z taką pasją dla każdego człowieka? By to osiągnąć, przyjaciele, trzeba iść naszą drogą, ponieważ takie człowieczeństwo nie staje się nasze mechanicznie, nie ludźmy się, potrzeba drogi nawrócenia – takiej jak droga Newmana – by zwyciężyć w nas wpływ relatywizmu, który upośledza naszą zdolność poznania prawdy, tej prawdy, która daje nam więcej życia i więcej miłości.

2. TRZY REDUKCJE

Ale jak właśnie na nas, którzy już spotkałliśmy chrześcijańskie wydarzenie, wpływa relatywizm (ten klimat kulturalny, który upośledza zdolność poznawania prawdy o rzeczywistości). I znowu książka Giussani staje się naszym towarzyszem drogi i wskazuje na trzy redukcje.

a) Pierwsza to przewaga ideologii nad Wydarzeniem: „Relacja z rzeczywistością, jaką człowiek przeżywa od rana do wieczora może być ciągłą inicjatywą, ciągłą próbą działania wobec tego, co się dzieje, tego, czego się doświadcza; albo też człowiek może być poruszany, może pozwalać poruszać się czemuś, co nie rodzi się, nie wypływa z jego sposobu reagowania na rzeczy, które spotyka, na które się natyka, ale z *uprzedzeń* [straszne!]. Punktem wyjścia chrześcijanina jest Wydarzenie. Punktem wyjścia całej reszty ludzkiej myśli jest

pewne wrażenie, pewna ocena rzeczy, pewna postawa, którą człowiek przyjmuje «zanim» zetknie się z rzeczami, przede wszystkim zanim je osądzi” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Marinetti, Genova 1999, s. 109). I to się dzieje wobec tych samych wydarzeń! Posłuchajcie, co pisze do mnie jeden z was: „Drogi Juliánie, droga, którą nam wskazujesz, okazuje się coraz bardziej decydująca dla mnie i dla wielu przyjaciół. Szkoła wspólnoty o nadziei (L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, tłum. A. Idebska, Kraków 2009, s. 171-301) ukazała problem w sposób jaskrawy: ilu z nas nie było pewnych! Również dla tych, którzy od dawna byli w Ruchu, życie opierało się tak naprawdę na czymś innym i w związku z tym nadzieja, jaką żywiliśmy, była tylko oczekiwaniem na korzystne okoliczności. Istotną rzeczą było ponowne prze-myślenie mojej odpowiedzialności (prowadzę szkołę wspólnoty, przeprowadzę grupę Bractwa), bo zdałem sobie sprawę, że od dawna traktuję to jako «zawód»: po wielu latach w Ruchu zawsze masz jakąś właściwą formułkę odpowiedzi, z którą wszyscy się zgodzą. Po wielu latach w Ruchu masz zawsze gotową formułkę, słuszne słowa, odpowiadasz cytując inną książkę Giussaniego, znajdujesz inne odpowiednie cytaty, najlepszy przyjaciel zawsze powie ci coś interesującego, co dokładnie przytoczysz na spotkaniu; i to wszystko pozwala ci też jakoś wypaść. Problem polega na tym, że rzadko mówiłem o prawdziwym doświadczeniu przeżytych w świetle tego, o czym mówiliśmy. To ja przede wszystkim nie wchodziłem w rzeczywistość z hipotezą, jaką nam proponowano, a więc byłem pierwszym, który grzązł w okolicznościach. Kiedy w obliczu problemów życia miałem konfrontować się z tym, co się nam mówiło, chwilami mnie to irytowało, ponieważ chciałem czegoś, co rozwiązałoby mój problem, nie byłem zainteresowany czymś, co ustawiłoby mnie we właściwej pozycji; również świadectwa, paradoksalnie, czasem mnie unieruchamiały, powiększały mój sceptycyzm, gdzieś w głębi serca mówiłem sobie: «To co dzieje się z nimi mnie się nigdy nie wydarzy».

«Co przezycięża relatywizm, to pomniejszenie rozumu i wolności, które nie pozwala rozpoznawać i potwierdzać prawdy, która daje nam więcej życia i więcej miłości? Współczesność Chrystusa, jedyna rzecz, która jest w stanie pociągnąć cały nasz rozum i uczucie»

«Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, i dlatego jest obecne, a punktem wyjścia dla chrześcijanina nie jest ideologia albo uprzedzenie, ale wydarzenie. Tylko uznanie tego wydarzenia pozwala nie być niewolnikiem ideologii»

» Jaką łaską jest, że zdałem sobie z tego sprawę! Rekolekcje stały się decydującym momentem wstrząsu, zacząłem patrzeć na rzeczywistość próbując być świadomym rzuconego nam wyzwania; w związku z tym chcę Ci opowiedzieć o czymś, co bardzo mnie uderzyło. Pewien przyjaciel traktował swoją pracę tak powierzchownie, że wytrącał mnie z równowagi; ryzykował

przy tym świetnym stanowiskiem, którego strata wtrąciłaby liczną rodzinę w dramatyczną sytuację; nie liczył się z rzeczywistością, ale kierował się uprzedzeniem i dewizą «tak mi się podoba». Było mi z tego powodu bardzo przykro i zadawałem sobie pytanie, jak tak można. Zastanawiając się nad tym, co miała mi powiedzieć ta prowokacja, zdałem sobie jednak sprawę, że ja w kontakcie z rzeczywistością działałem tak samo. A więc Tajemnica zwracała mi uwagę przez tę okoliczność. Zaskakująco, wzruszyłem się, poczułem się kochany tak, jak rzadko mi się zdarzało i od tego momentu ruszyła w moim życiu nowa dynamika: rzeczywistość zaczyna (powolutku, ale zaczyna) być miejscem, gdzie Ktoś cię wzywa, a to daje nieznany wcześniej smak życia. Wcześniej wydawało mi się, że nic się nie dzieje w codzienności. Teraz ciągle wydarza się wszystko – więcej: Wszystko – sytuacjom, również tym ciężkim, zaczynam stawiać czoła z nowym impetem, zuchwałością, pragnieniem pójścia w głąb. To bardziej niż oczywiste, że ta energia nie pochodzi ode mnie! Z jakim wzruszonym zdumieniem widzę, że w tak oczywisty sposób zmienia mnie Chrystus! Kto, jeśli nie On? Teraz... kiedy indziej powiedziałbym, że jestem sceptyczny («tak, teraz tak jest, ale potem wszystko wróci do normy i będzie tak jak dawniej»), teraz mnie to nie obchodzi, zresztą On sam zadba o to, by ciągle się odnawiać, tak bym mógł Go rozpoznać, znowu się wzruszając. Naprawdę, tylko i wyłącznie moje «nie» z twarzą zasłoniętą łokciami może nie pozwolić mi się odrodzić”.

Ten przyjaciel w pozytywny sposób świadczy nam o tym, że człowiek niemal nie zdaje sobie sprawy, jak zasłyszany

wykład wdziera się w osąd o rzeczach (bardzo słuszne słowo: formułka, uprzedzenie, które pozwala dobrze wypaść). Cała ta ideologizacja jest bardziej rozpowszechniona, niż nam się wydaje! Natomiast chrześcijaństwo jest wydarzeniem, i dlatego jest obecne, a punktem wyjścia dla chrześcijanina nie jest ideologia albo uprzedzenie, ale wydarzenie. Tylko uznanie tego wydarzenia pozwala nie być niewolnikiem ideologii, która jest logicznym rozwinięciem uprzedzenia. Ostateczna forma ideologii to negacja faktów, które czynią to wydarzenie współczesnym teraz, pozostawiając nas w wirze interpretacji: „Nie ma faktów, są tylko interpretacje” (F. Nietzsche, *Frammenti postumi 1885-1887*, (w:) *Opere*, Adelphi, Milano 1975, tom VIII, fr. 7 (60), s. 299). Dreszcze przechodzą na samą myśl o rozdrożu, na którym się znajdujemy: „Jego obecność staje się widoczna, dotykalna i doświadczalna przez fakt, że zmienia się życie ludzi, którzy żyją we wspólnocie, w towarzystwie. Dlatego ostrość, z jaką dostrzega się świadectwo tego czy owego człowieka – nawet, jeśli nie są szefami – ostrość, z jaką dostrzega się świadectwo, choćby ukradkowe, nawet całkiem dyskretne, obecne wśród ludzi ze wspólnoty, jest największym znakiem szczerości, czyli moralności osoby. I w drugą stronę, nie istnieje żaden większy znak nieszczerości, czyli niemoralności, jak dostrzeganie przede wszystkim wad. *Similes consimilibus facillime congregantur*, ciągnie swój do swego, człowiek dostrzega to, co jest do niego podobne. Jeśli dominuje w tobie zło [zły, zły, zły], będziesz narzekał na zło; jeśli w tobie dominuje poszukiwanie prawdy, odkryjesz prawdę” (L. Giussani, *Uomini senza patria 1982-1983*, Bur, Milano 2008, s. 277). Oto ostateczna próba uchylecia się przed nawróceniem: przeczenie istnieniu faktów, wydarzeń (bo jeśli niewiedomy od urodzenia nie został uzdrowiony, to Żydzi nie muszą zmieniać stosunku do siebie, wystarczy to zanegować, w ten sposób mogą dalej bez problemów iść swoją drogą).

b) Powiem o drugiej redukcji: sprowadzeniu znaku do pozorów. „Jeśli człowiek ulega dominującej ideologii, to następuje sprowadzenie znaku do jego wierzchniej warstwy. Im więcej ma się świadomości tego, czym jest znak, tym lepiej rozumie się



jaką obrzydliwością, jaką katastrofą jest znak sprowadzony do *pozorów*. Znak jest doświadczeniem pewnego czynnika obecnego w rzeczywistości, który odsyła mnie do czegoś innego. Znak jest doświadczalną rzeczywistością, której sensem jest jakaś inna rzeczywistość; pokazuje swoje znaczenie prowadząc do innej rzeczywistości. Nierozumne, nieludzkie byłoby wyczerpywanie doświadczenia znaku w sprowadzeniu go do jego wyglądu dostępnego bezpośrednio naszemu pojmowaniu, do *pozorów*. Wygląd jakiegokolwiek rzeczy bezpośrednio dostępny pojmowaniu, *pozór*, nie wyraża całości naszego doświadczenia rzeczy, ponieważ nie wyraża wartości znaku” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, op. cit., s. 112). Popatrzcie na to świadectwo: „Witaj Juliánie, pragnę opowiedzieć ci coś, co zdarzyło mi się tego lata w trakcie pre-Meetingu (od zawsze pracuję przy przygotowywaniu wystaw na imprezę, jestem za nie współodpowiedzialny), wydarzenie, które bez tego, co nam pokazałeś w tych latach przez twój sposób wchodzenia w to, co ci się wydarza i w pracę nad szkołą wspólnoty, spłynęłoby po mnie jak woda. Oto ten fakt. Pewnego wieczoru, po pracy na targach, poszedłem na kolację z kilkoma przyjaciółmi z Cremony

i Mediolanu, a dzień wcześniej Beppe z Cremony mówi mi: «Jest z nami chłopak nie z Ruchu i zaprosiłem też jego. Czy to problem?». «Absolutnie nie», odpowiadam. I tak następnego wieczoru spotkaliśmy się w knajpce na plaży by zjeść po rybie. Ten chłopak jest dwudziestotrzyletnim robotnikiem i ponieważ nie jest z Ruchu, nie wiedział co to Meeting, ani co go czekało. Nagle odzywa się: „W tych dniach na targach natychmiast rozpoznałem, na których stanowiskach pracujecie wy, a na których robotnicy firm budujących konstrukcje». Natychmiast uderzyły mnie te jego nieoczekiwane słowa, on był na pre-Meetingu po raz pierwszy i na targach dopiero od dwóch dni. Następnego dnia chciał za wszelką cenę znaleźć księdza, który by go wyspowiadał (nie spowiadał się już od sześciu lat). Ten fakt, jasność osądu wydanego znienacka poprzedniego dnia i to, co wydarzyło się nazajutrz, wprawiło mnie w zmieszanie i kazało się sobie dobrze przyjrzeć. Zadałem sobie pytanie: ale co on zobaczył? Dokładnie to, co widziały moje oczy i oczy wszystkich innych, którzy kręcili się po targach, ni mniej ni więcej, i nikt nie robił mu wykładów ani kazań. Ale w takim razie jak ta sama rzecz spowodowała w nim poruszenie serca, podczas gdy dla mnie to wszystko

*Wyspa Sagar (Indie),
pielgrzymi udający się
nad rzekę Ganges na
rytualne oczyszczenia*

» było normalne i oczywiste? A zatem rzeczywistość jest prawdą, że problemem, by rozpoznać wielką Obecność, jest nie to, co widzę, nie jest potrzebny jakiś sensacyjny fakt, ale wszystko zależy od tego, jak stoję wobec rzeczywistości takiej, jaka wychodzi mi naprzeciw. Od tego momentu nie mogłem robić nic innego jak tylko patrzeć na to wydarzenie, i tak od tej chwili zmieniło się dla mnie wszystko: rzeczy były nadal te same, jak każdego dnia, ale już nie było tak samo; i kiedy skończył się Meeting i wróciłem do pracy, miałem ochotę pracować, bo wchodzenie w rzeczywistość z ciekawością, jak mogę jeszcze zostać zaskoczony przez Tajemnicę, co jeszcze mi się wydarzy w normalności pracy, (nie mówię o jakichś nadzwyczajnych rzeczach) jest tym, czego najbardziej pragnę, ponieważ nic, zupełnie nic nie jest przeciwko mnie. Dziękuję za to wielkie wyzwanie, jakie nam rzucasz, wciąż nam towarzysząc, ale niczego nam nie oszczędzając”.

Ksiądz Giussani świetnie to wyjaśnia: „Wielką pokusą dla człowieka jest wyczerpanie doświadczenia znaku, jakiejś rzeczy,

która jest znakiem, gdy interpretuje się ją tylko przez to, co jest natychmiast zauważanym przez nas obrazem. To nierozumne, ale wszyscy ludzie, poprzez ciążący na nich grzech pierworodny, stają się ofiarami pozorów tego, co im się ukazuje, ponieważ wydaje im się to najprostszym użyciem rozumu. Pewne nastawienie ducha podchodzi mniej więcej tak do rzeczywistości świata i życia (okoliczności, w których się znajdujemy, stosunek do rzeczy, rodzina, z którą trzeba żyć, dzieci, które trzeba wychować...): odczuwa się uderzenie przez nią, ale powstrzymuje się ludzką zdolność do wyruszenia na poszukiwanie znaczenia, do którego niezaprzeczalnie sam fakt relacji z rzeczywistością pobudza ludzką inteligencję. A ludzka inteligencja nie może natknąć się na coś nie pojmując, że ta rzecz, w jakiś sposób, jest znakiem innej rzeczywistości, sugeruje jakąś inną rzeczywistość. Echo tych myśli można odnaleźć w stwierdzeniu Hanny Arendt: ideologia nie jest naiwną akceptacją tego, co widzialne, lecz inteligentnym tego przekreśleniem. Ideologia jest zniszczeniem widzialnej rzeczywistości,

Lalibela (Etiopia): Timkat, czyli obchody Epifanii w Etiopskim Kościele Ortodoksyjnym



usunięciem widzialnej rzeczywistości jako sensu rzeczy, które się dzieją, opróżnieniem tego, co się widzi, czego się dotyka, co się dostrzega. I w ten sposób nie ma się już z niczym kontaktu. Kiedy Sartre mówi o swoich dłoniach: «Moje dłonie, czym są moje dłonie?», opisuje je jako «niewspółmierną odległość, która dzieli mnie od świata rzeczy i odsuwa mnie od niego na zawsze»; przekreśla w ten sposób to, co widzialne, wygląd, jaki napotyamy. Przekreślenie to na przykład [patrzcie, jak ksiądz Giussani plastycznie oddaje problem] stwierdzenie, że to, co się dzieje, dzieje się, «bo tak», w ten sposób unika się zderzenia i konieczności patrzenia na coś obecnego, na jakąś obecną rzecz, w jej relacji z całością” (Ibidem, s. 112-113). I tak nie musimy już się zmieniać, nie musimy się już nawracać. Ja naprawdę błędnie słysząc czasem interpretacje, które opróżniają to, co się między nami dzieje...

Ksiądz Giussani kończy ten punkt alarmując, przypominając nam, że za kulisami toczy się walka. „Wrażliwość pojmowania wszystkich rzeczy jako znaku Tajemnicy jest spokojną prawdą istoty ludzkiej [widzieliśmy to: ten, kto przyszedł jako ostatni jest w stanie to zrobić]. Przeciwwstawia się jej tyrania tych, którzy dzierżą władzę, zmotywowanych ideologią, która neguje takie postrzeganie danej rzeczy” (Ibidem, s. 114).

c) Dlaczego tak się dzieje? Z powodu trzeciej redukcji, czyli ponieważ redukujemy serce do sentymentu. „My przyjmujemy sentyment, a nie serce, jako ostateczny silnik, ostateczną rację naszego działania. Co to oznacza? Nic nie zostaje z naszej odpowiedzialności właśnie dlatego, że kierujemy się sentymentem, który przeważa nad sercem, sprowadzając w ten sposób nasze pojmowanie serca do sentymentu. A przecież serce działa jako podstawowy czynnik ludzkiej osobowości (i jest nim); sentyment nie, bo w pojedynkę działa reaktywnie, w gruncie rzeczy jest zwierzęcy. «Nie pojąłem jeszcze – mówi Pavese – na czym polega tragizm egzystencji [...]. A jednak to jasne: trzeba pokonać pożądlive zapamiętanie się i przestać patrzeć na nastroje jak na cel sam w sobie». Nastroje mają zupełnie inny cel, który nadaje im godność: ich celem jest to, że zostały dane przez Boga, przez Stworzyciela, jako warunek oczyszczenia

się. Serce natomiast oznacza jedność sentymentu i rozumu. Pociąga to za sobą niezablokowaną koncepcję rozumu, rozumu w całym ogromie jego możliwości: rozumnie może działać bez tego, co nazywa się uczuciem. To serce – jako rozum i uczucie – jest warunkiem zdrowego działania rozumu. Warunkiem tego, by rozum był rozumem, jest by działała w nim uczuciowość, i w ten sposób poruszała całego człowieka. Rozum i sentyment, rozum i uczucie: to jest serce człowieka” (Ibidem, s. 116-117).

3. ZWYCIĘSTWO NAD RELATYWIZMEM: PAMIĘĆ

Ta obserwacja księdza Giussaniego może nam pomóc w wyznaczeniu drogi do zwycięstwa nad relatywizmem, na czym chcę zakończyć. Jak możemy wskazać zwycięstwo nad relatywizmem, gdzie rozum i uczucie działają razem? Kiedy możemy z zaskoczeniem zobaczyć, jak wydarzenie dominuje nad ideologią, nad naszą interpretacją, znak nad pozorami, serce nad sentymentalizmem? Czy możemy postawić sobie przed oczami jakiś obraz, który umożliwi zrozumienie tego? Ja, tak jak wy, jestem otoczony świadectwami, niezwykłymi faktami, które mnie zdumiewają, tak bardzo świadczą o współczesności Chrystusa, ale trzeba zapytać: kiedy te fakty doprowadziły mnie do rozpoznania Go? Dla mnie wielką pomocą było zdanie sobie sprawy z kryterium, które proponuje nam ksiądz Giussani: „Kiedy myśleliśmy o Nim poważnie, sercem, w ciągu ostatniego miesiąca, ostatnich trzech miesięcy, od października aż do teraz? Nigdy. Nigdy nie myśleliśmy o Nim tak, jak myśleli Jan i Andrzej, kiedy patrzyli, jak mówi. Jeśli zadawaliśmy sobie pytania dotyczące Go, to wynikały one z ciekawości, z analizy, z potrzeby analizy, poszukiwania, wyjaśniania, wytłumaczenia. Ale nie myśleliśmy o Nim tak, jak ktoś naprawdę zakochany myśli o osobie, w której jest zakochany (nawet to zdarza się bardzo rzadko, ponieważ wszystko jest przeliczane na korzyści), w sposób czysty, w sposób całkowicie, absolutnie bezinteresowny, jako czyste

«Kiedy możemy z zaskoczeniem zobaczyć, jak wydarzenie dominuje nad ideologią, nad naszą interpretacją, znak nad pozorami, serce nad sentymentalizmem? Dla mnie wielką pomocą było zdanie sobie sprawy z kryterium, które proponuje nam ksiądz Giussani...»

» pragnienie dobra... Do tego stopnia, że nawet jeśli ta druga osoba nie rozpoznaje go, to on jeszcze bardziej podsyca pragnienie dobra drugiego! (L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, op. cit., s. 329-330).

Tutaj przeciwstawione są sobie dwa sposoby poznania: myśleć o nim poważnie, sercem, oznacza myśleć o Nim jak myśleli Jan i Andrzej patrząc, jak mówi, cali zafascynowani, przyciągnięci Jego obecnością, gdzie rozum, który pozwalał im wchodzić w głębie tajemnicy tej osoby, był ocalany przez uczucie. To coś zupełnie innego niż przewaga ciekawości, analizy, poszukiwania wyjaśnień, gdzie rozum jest sprowadzony tylko do instrumentalnego użycia, znak do pozorów, ponieważ jest oderwany od uczucia! Te postawy dzieli przepaść! Kto lepiej poznaje: ten, kto myśli jak zakochany, czy ten, kto analizuje? Jak chcielibyśmy, by na nas patrzono? Kto lepiej rozumiałby wartość naszej osoby? Sprawdzianem tego, że wyszliśmy z tej redukcji samych siebie – rozumu i uczucia – i rzeczywistości jest to, że zauważyliśmy w sobie to doświadczenie Jana i Andrzeja; ponieważ tam, w tym spotkaniu, dokonało się pierwsze zwycięstwo nad relatywizmem, które daje nam kryterium do rozpoznawania Go zawsze.

Co opisuje Giussani tymi słowami? Pamięć. „Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, i dlatego jest obecne, teraz jest obecne, a jego właściwością jest to, że jest obecne jako pamięć; pamięć chrześcijańska to nie dokładnie to samo co wspomnienie, to nie jest wspomnienie, ale ponowne wydarzenie się samej Obecności” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, op. cit., s. 111). Chrześcijaństwo rodzi się jako wydarzenie, które przez pamięć wciela się w teraźniejszość. A pamięć jest treścią świadomości chrześcijanina. Rozumiemy to dobrze patrząc na Jana i Andrzeja: tym, co panowało w ich spojrzeniu, był Chrystus i dlatego to jest zwycięstwo nad relatywizmem, bo – jak mówił Papież – zostaliśmy stworzeni, by poznawać Chrystusa. A brakuje „życiowości pamięci” (L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro*, op. cit., s. 47), nie dostrzegamy

tego nawet kątem oka, mówi nam ksiądz Giussani.

Jaki kawał drogi nawrócenia jeszcze nam pozostaje, by dobrze to poznać, a widać to po tym, jak rzadko łapiemy się na doświadczeniu Jana i Andrzeja, kiedy patrzyli, jak mówił. Zdaję sobie sprawę z tego, jak dzięki łasce ja sam zostałem ocalony przed sobą samym, przed redukcją siebie samego, w jakiej tkwiłem. Kilka razy zdarzyło mi się w tym tygodniu przywiązać się całkowicie do tego, co widziałem przez osobę, która coś mi opowiadała. Na przykład stałem z otwartymi ustami, podczas gdy ktoś mi opowiadał, jak w kulminacyjnym momencie zakochania dostrzega nagle ogrom obecności Chrystusa, która nim wstrząsnęła – ten człowiek jest pierwszym zwycięzcą całej tej sytuacji. To ułatwia mi ponowne przeżycie w teraźniejszości doświadczenia Jana i Andrzeja, i rzeczywiście następnego ranka, kiedy trwałem w ciszy, złapałem się na myśleniu o tych osobach, które wyciągnęły mnie z moich redukcji, by pociągnąć mnie całego Jego obecnością.

Bez tego wydarzenia rozłam między wiedzą a wiarą nie zostanie pokonany, zwycięży relatywizm, ponieważ nie będzie w stanie przyciągnąć, pociągnąć całego mojego ja. To pokazuje też, jaką uwagę trzeba zachować wobec rzeczywistości, jaką prośbę o Chrystusa powinniśmy mieć w sobie, o Chrystusa, który staje się tak cielesnie obecny. Możemy zredukować Jana i Andrzeja do przywołania przeszłości, a nie do kryterium osądu naszego teraźniejszego doświadczenia. Przytaczając ten epizod ksiądz Giussani wyciąga Jana i Andrzeja z redukcji do sentymentu, jakiej możemy ich poddać, sprawiając, że stają się kryterium, by ujrzyć zwycięstwo nad relatywizmem. Dla niektórych już zaczyna się tak dziać: „Drogi Julianie, miej dla mnie cierpliwość, ale czasami nie mogę się powstrzymać, by do ciebie nie pisać, nie mogąc osobiście z tobą pomówić. Kiedy spotkałem mojego przyjaciela Giuseppe, który co dopiero wrócił z międzynarodowego spotkania odpowiedzialnych, sądzę, że zrozumiałem, co zobaczyła żona Andrzeja i jego brat Szymon, kiedy wrócił po spotkaniu Go. Nie przypominam sobie ani słowa z tego, co Giuseppe mi powiedział (również dlatego, że po prostu nie umiał ująć tego w słowa),

«Myśleć o nim poważnie, sercem, oznacza myśleć o Nim jak myśleli Jan i Andrzej patrząc, jak mówi, cali zafascynowani, przyciągnięci Jego obecnością. Co opisuje Giussani tymi słowami? Pamięć»



ale zobaczyłem jego oczy, zobaczyłem jego serce i czekałem z niecierpliwością, by dotarły pocztą wrześnie Tracce ze swoją drogocenną wkładką. Dopiero dzisiaj miałem ją wreszcie w rękach. Na stronie 8 osłupiałem: mówisz [tak naprawdę mówi to ksiądz Giussani]: «Kiedy myśleliśmy o Nim poważnie, sercem, w ciągu ostatniego miesiąca, ostatnich trzech miesięcy, od października aż do teraz? Nigdy». Wybacz mi, ale w moim sercu pojawiła się odpowiedź: zawsze! Nie mógłbym nawet oddychać, jeśli każdego dnia nie spotykałbym Go w ten sposób. I nie mogę już żyć tak, by każdego dnia nie zdarzało się to na nowo w ten sposób. Dziękuję ci całym sercem, bo praca wykonana z tobą w tym roku, kiedy szedłem za tobą tak blisko, że słyszałem twój oddech, uzdolniła mnie do tego, by nigdy nie odpuszczać, zgłębiać każdą okoliczność życia, miłą czy niemiłą, pozytywną czy negatywną, i wzruszać się tylko wobec zdumienia taką oczywistością, całkowicie daną, całkiem darmową. Chcę powiedzieć, że On jest i jest zawsze, jest w blasku słońca i w dokuczliwym deszczu, i jest w gęstym mroku ciemnej nocy i zawsze jest to żywa

relacja, a kiedy nie ma relacji, to z nas dwóch to nie Jego brakuje”.

W jakiegokolwiek formie teraz się to wydarza, zwycięstwo nad relatywizmem będzie cechowało się zawsze tym samym przywiązaniem do obecnego Chrystusa, które Jan i Andrzej pokazali raz na zawsze i nigdy nie będzie mogło być sprowadzone do naszej analizy, ani tym bardziej do komentarza czy do zwykłego uczucia. Znakiem tych redukcji są irytacja i narzekanie. Alternatywą dla irytacji i narzekania jest życie jako pamięć. „Życie jest pamięcią o Mnie”! I dlatego ksiądz Giussani nas pobudza: „Do tej codziennej walki z logiką władzy, do tego codziennego zwyciężania pozorów i tymczasowości, by potwierdzać tę obecność u początku wszystkich rzeczy w ich przeznaczeniu, którym jest Chrystus – jak wielkiego osobistego ruchu potrzeba! To jest zwycięstwo osoby nad alienacją ze strony władzy. Jak wielkiego osobistego ruchu potrzeba!” (L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro*, op. cit., s. 194). Tym osobistym ruchem jest nawrócenie.

Przyjaciele, musimy zdecydować, co robić w dorosłym życiu, czy nadal zadowalać

*Laguna Grado (Gorycja),
kanaty połowowe*

» się „drugimi opcjami” jak mówi Papież młodzieży (pieniądze, kariera itd.), nadal pozwalając, by jakoś szło, nie zajmując nigdy poważnie stanowiska wobec Chrystusa; czy też zacząć do Niego należeć. Problemem dla wielu z nas jest to, że już jesteśmy dorośli i czas jest krótki. Dlatego na początku tego roku życzę Wam byście zdecydowali, prosili, zebrali o to, by do Niego należeć, ulegać Jego przyciągającej sile. Właśnie w ten sposób możemy zobaczyć, jak dokonuje się w nas klęska relatywizmu. To proste, wystarczy nie zadowalać się czymś mniejszym od Niego, jak świadczy nam dziesiąty trędowaty. Dzięki Bogu jest wśród nas coraz więcej ludzi, którzy nie zadowolają się już samym uzdrowieniem ani fajnym towarzystwem pozostałych dziesięciu, ale jak ten dziesiąty chcą właśnie Jego. Prawdziwe towarzystwo składa się z „dziesiątych trędowatych”, z ludzi takich jak dziesiąty trędowaty. To jest nasza odpowiedzialność, to zależy od nas. W tym sensie praca osobista i praca dla innych zbiegają się. Dlatego zdanie księdza Giussanigo: „Odpowiedzialność to nawrócenie osoby do obecnego wydarzenia” podsumowuje wszystko. Nie możemy wnieść wkładu w zwycięstwo nad relatywizmem, jeśli sami nie podejmiemy drogi. Jeśli będziemy sobie w tym towarzyszyć, będziemy mogli stać się obecnością, odmienną obecnością w społeczeństwie, pokazując prawdę tego, o czym mówi i świadczy Papież. Każdy z nas musi dobrze zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności przed Bogiem, z pracy, do jakiej jesteśmy wzywani, by móc o tym świadczyć w każdym środowisku, w jakim się znajdziemy. Jak świadczy nam ten więzień z Neapolu: „Kiedy patrzę na siebie dzisiaj zdaję sobie sprawę, że wyzwalam się ze stereotypów, społecznych i kulturalnych klętek, człowiek wchodzi w nową rzeczywistość. To piękno jest jedyne, niepowtarzalne”.

HOMILIA NA MSZY ŚWIĘTEJ JULIÁN CARRÓN

Najprostszym znakiem tego, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem a nie ideologią,

jest właśnie gest, który sprawujemy; możemy dostrzec, do jakiego stopnia jesteśmy opanowani przez ideologię, widząc, jak często sądzimy, że jest on dodatkiem do tego, co ważne – czyli do słów. Natomiast Kościół bezustannie rzuca wyzwanie naszemu redukowaniu chrześcijaństwa, zapraszając nas do uczestnictwa w wydarzeniu, wydarzeniu Jego obecności teraz; dzieje się ono teraz, gdzie słowo jest nam na nowo dawane wraz z całą mocą gestu i wewnątrz tego wydarzenia Jego obecności, które zobaczymy w przemianach chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. To nie jest ideologia, to wydarzenie. Uczestnicząc w tym wydarzeniu możemy zrozumieć całą treść, całe nasze wezwanie do nawrócenia. On, teraz, obecny pomiędzy nami, współczesny nam, kieruje do nas to wezwanie do nawrócenia poprzez czytania (Am 6,1.4-7; 1Tm 6,11-16), których właśnie wysłuchaliśmy, ponieważ one pokazują nam zasięg wezwania do nawrócenia. Możemy stać tutaj – jak mówi prorok Amos – beztroscy i dufni, nie rozumiejąc naprawdę, że problemem

**«Dzięki Bogu
jest wśród nas
coraz więcej
ludzi, którzy
nie zadowolają
się już samym
uzdrowieniem
ani fajnym
towarzystwem;
jak ten dziesiąty
chcą właśnie
Jego!»**

wszystkich problemów jest relacja życia z Tajemnicą, jak ten człowiek z przypowieści, który żył całkowicie rozproszony, zajęty innymi sprawami. Ale – jak mówi nam św. Paweł – jest Ktoś kto nas wzywa: „zdobądź życie wieczne”, ponieważ to jest problem, przyjaciele, Tajemnica wielokrotnie na nowo nas przyzywa. A nam zdarza się to, co temu bogaczowi z Ewangelii, o którym słuchaliśmy (Łk 16,19-31) który, kiedy tylko dociera na drugi brzeg i zdaje sobie sprawę z prawdy, z tego, co oznacza życie wieczne, natychmiast w pośpiechu chce pomóc tym, których kocha, swojej rodzinie, i co przychodzi mu do głowy? To samo co nam: „Proszę cię (...), ojcze, poślij go do domu mojego ojca! Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki”. „Lecz Abraham odparł: «Mają Mojżesza i Proroków»”. A on na to: „Ale nie, to uznają za oczywiste, jeśli ktoś zmartwychwstanie, może jego wysłuchają”. Abraham odpowiedział: „Jeśli nie słuchają Mojżesza i proroków nie posłuchają nawet, jeśli ktoś wstanie z martwych”.